

Rover, Dysproporcje

Jadę z kumplem taksówką słuchając jazzu
Liczę bez snu już czwarta noc
Jest 4:44 i myślę że bliscy na bank teraz śpią
Luba sięga po telefon, brak wiadomości jak potłuczone szkło
Taksówkarz weź pogłoś muzykę, bo sumienie przyszło odebrać mi głos

Nocne dyskusję podpalam jak Reichstag
W myślach jej dłonie na laikrach
Boże chcę kur* swój K-Pax, gdzie będę sam
Lubię to czuć gdy piję życie, do ostatniej kropli zmęczenia
Do dna podniebienia, gdy ciebie nie ma
Bo dzwoniś czwartą noc, a nikt nie odbiera

Uśmiech, gdy budzę się rano, jest jesień
A liście szare jak popiół i czuję, że związek to nie to samo
Pieprzyć się z tobą i co noc dzielić pokój
Stajesz przede mną jak u Ani w pracy
Bierzesz co los rzuci jak krupier
Zamykasz drzwi akurat gdy krzyczę, że ja i ty musimy stąd uciec
Patrzają na nas ci wszyscy wokół, krzyczą że żyję jak dzieciak
Dla nich poziom ryzyka na maksa to .. się przelecieć przy świecach
Jestem z tobą nawet wtedy kiedy słońce stopi złoto uczuć
Wiec zrób jeden krok za krawędź i stając w powietrzu zastygnij w bezruchu

Nie uwierzysz ile niebo ma kolorów nocą
Purpura granatu oblepiona miodem
Ktoś łapie za rękę i ciągnie na after
Gdzie rozcina dłoń o jebany pół-schodek
Co jak mi ścisną serce na miazgę
Za dużo szczęścia jak Forrest
Za głupi by złamać kręgosłup, wychodzę
A światło witryn przykleja twarz
Jak kolorowe konfetti
Otwieram drzwi miasta i czuję strach
Co po ludziach obok rysuję pastelem mięśni
Nie szukam zaczepki a śmierci
Rzucam związek jak ręcznik
Czuję jakby z nas uleciał czas
I że tylko ktoś nowy na pozór podkleił metki
Więc chwytam ją za szyję
Ona w twarz wbija paznokcie
Zanim ogień ust połączą sople
W jej oczach zobaczę ciebie
I pewno się cofnę
Dysproporcje
Dysproporcje
Dysproporcje
Dysproporcje